Ks. Jerzy SZYMIK

O OJCU WIDZIANYM Z WNĘTRZA PASCHY SYNA[1]

„Jest taka muzyka, która z całą siłą oddaje to, co teraz mam na myśli: chodzi mi o preludium chorałowe Jana Sebastiana Bacha do wielkanocnej kantaty *Christ lag in Todesbanden* (BWV 625). Ile razy tej muzyki słucham, mam to samo wrażenie: przebiegam niebo i ziemię, szukam i wciąż jeszcze nie znajduję, a przecież wiem, że nic w tym biegu i szukaniu nie jest na próżno".

Takimi to dwoma zdaniami ks. Tomasz Węcławski zakończył tekst poświęcony refleksjom nad *Księdzem na manowcach*, najnowszą książką ks. Józefa Tischnera[2]. Ja z kolei chcę tymi zdaniami rozpocząć tekst poświęcony refleksjom nad najnowszą książką ks. Tomasza Węcławskiego *Abba. Wobec Boga Ojca*. Podczas lektury miałem bowiem to właśnie głębokie i nieodparte wrażenie, że wspólnie: autor i czytelnik, przebiegamy niebo i ziemię, szukamy, coś znajdujemy, coś gubimy, czegoś szukamy dalej i z coraz większą pasją. I że naprawdę nic w tym biegu i szukaniu nie jest na próżno...

Od kilkunastu lat czytam uważnie prawie wszystko, co publikuje ks. Węcławski. Dodam, iż jest to taka obfitość tekstów, że trudno czytelnikowi za autorem nadążyć. Wyjaśniam też owo „prawie": z większych pozycji nie przeczytałem *Wspólnego świata religii* (trochę mniej mnie ta problematyka „profesjonalnie" interesuje, ale na pewno ów problem zainteresuje się mną i po książkę kiedyś sięgnę). Nie przeczytałem też książki zatytułowanej *Sieć*, choć uważnie ją przejrzałem. Książka ta nieco mnie odstraszyła nazbyt wyszukaną formą gatunkową i całym swoim zewnętrznym sztafażem komputerowego kodu. Podejrzewam zresztą, że *Sieć* – wbrew entuzjazmowi, z jakim ją przyjęto przed dwoma laty – tak naprawdę nie ma „swojego czytelnika" w takim sensie, w jakim ma go każda inna książka ks. Węcławskiego. Internauci w zasadzie nie czytają książek (w tradycyjnym, gutenbergowskim kształcie), a czytelników tradycyjnej książki i miłośników teologicznej myśli Węcławskiego nie trzeba zdobywać otwieraniem plików tekstowych „Karl11.txt." i wprowadzaniem wyrażeń typu „@interteol.-

---

[1] Omówienie książki ks. T. Węcławskiego *Abba. Wobec Boga Ojca*, posłowie ks. A. Zuberbier, Kraków 1999, ss. 310, Wydawnictwo „Znak".

[2] Ks. T. W ę c ł a w s k i, *Ksiądz na manowcach, czyli ile jest do pomyślenia*, „Tygodnik Powszechny" 1999, nr 47, s. 11.

fund". Choć nie muszę, rzecz jasna, mieć racji...

Za to przeczytałem z nieskrywanym uznaniem, z rosnącą wobec autora sympatią i – mam nadzieję – z pożytkiem następujące książki w takiej oto kolejności: *Elementy chrystologii*, *Jezus*, *Gdzie jest Bóg?*, *Rekolekcje z Karlem Čapkiem*, *W teologii chodzi o Ciebie*. Do tego dochodzi sporo artykułów, wywiadów, wykładów, esejów. Czytywałem także tu i tam to, co o piśmiennictwie Węcławskiego pisali inni. I w świetle tego wszystkiego twierdzę, że najnowsza książka *Abba. Wobec Boga Ojca* jest zwieńczeniem dotychczasowego dorobku autora, książką najważniejszą i najdojrzalszą. Ciekawsza była, być może, książka zatytułowana *Gdzie jest Bóg? Małe wprowadzenie do teologii dla tych, którzy nie boją się myśleć*, kiedy to właściwie ks. Tomasz objawił po raz pierwszy w całej krasie oryginalność swojego teologicznego myślenia i języka, ale ostatnia publikacja jest od niej cięższa w najlepszym sensie tego słowa: cięższa ciężarem znaczenia i rozmachem.

Książka *Abba. Wobec Boga Ojca* jest pomyślana jako zbiór rozważań będących próbą odpowiedzi na trzy pytania. Pytania są skierowane do Boga, a samo ich brzmienie pomaga bezbłędnie rozpoznać „ten głos" i informuje nas, że mamy do czynienia z Węcławskim w najlepszym wydaniu: „Ojcze, co jest z tym światem?", „Ojcze, co jest z nami?" i „Ojcze, co jest z Tobą?". To, że książka ta wywarła na mnie wielkie wrażenie, już powiedziałem. Teraz spróbuję uzasadnić dlaczego.

Podobno jednym z ważniejszych powodów, dla których teologia znajduje współcześnie niewielu wdzięcznych słuchaczy, jest to, iż odpowiada ona na nie zadane pytania. Na kartach *Abba*... pojawiają się pytania, które wiszą w gęstym (od nich właśnie) powietrzu końca dwudziestego wieku. Są to najważniejsze pytania czasów ponowoczesnych, zadawane w stylu naszej epoki, to znaczy skrajnie: bądź to z furią, bądź w tonacji rozczarowania, tonacji, z której najwidoczniej wycieka życie. Węcławski pytania te odważnie formułuje (właściwie przypomina je lub też werbalizuje, bo one nieraz „bezsłownie" wokół nas, wśród nas i w nas – po prostu „są") oraz równie odważnie na nie odpowiada. Generalnie dotyczą one „doświadczenia beznadziejności ludzkiego życia i śmierci" rozpatrywanych „same w sobie", czyli w oderwaniu od chrześcijańskiego (religijnego) kontekstu i światła (por. s. 179). Najcelniejszy, moim zdaniem, pod tym względem fragment książki, fragment precyzyjnie opisujący klimat, podszewkę i wagę pytań „wiszących w powietrzu współczesności", brzmi tak: „to, co przed naszymi oczyma rozwija się jako historia człowieka, wcale nie wygląda na dzieło dobrego Boga. Historia nie wygląda na dzieło Boga z dwu zasadniczych powodów: po pierwsze, ze względu na panujące w niej niezawinione przez istotę ludzką zło i cierpienie, które tylko bardzo eufemistycznie można nazwać «niedoskonałością tego świata»; po drugie, ze względu na zło i cierpienie przez człowieka mniej lub bardziej wyraźnie zawinione. Na takim tle rodzi się zasadnicza nieufność i wątpliwość wobec tego, że nasza historia (taka, jaka była i jest) mogłaby naprawdę być historią Boga z ludźmi" (s. 192). Autor syntetyzuje i prezentuje wachlarz udzielanych odpowiedzi: gnostyckie zwątpienie w jakąkolwiek wartość tego zmiennego i podległego zepsuciu świata; ponowoczesne prag-

nienie wszystkiego bez ostatecznego związania się z czymkolwiek; religijne fundamentalizmy. Ostatecznie chodzi o poczucie absurdu płynące z rozczarowania „tym, co dotąd było i jest", poczucie – dodajmy – na wszystkie możliwe sposoby artykułowane przez sztukę XX wieku.

Wielka to sprawa: tych pytań się autor nie boi, z nimi się – jako teolog – mierzy. To już niemało.

Najważniejsza teza książki *Abba. Wobec Boga Ojca* jest jednocześnie najważniejszą tezą teologii uprawianej przez ks. Węcławskiego. Pojawia się wiele razy na kartach książki i nie jest rzeczą łatwą wybrać jej sformułowanie najbardziej trafne. Wybieram – po długich poszukiwaniach i jeszcze dłuższym namyśle – takie: „jak naprawdę jest [...] można naprawdę wiedzieć tylko w takim spotkaniu z Bogiem, w którym każdy we własnym miejscu i czasie doświadczy, że Bóg nie chce być Bogiem bez niego i że nie chce być Bogiem bez tego dobra, które jest możliwe w życiu każdego z nas inaczej. To właśnie jest sama istota doświadczenia Bożego ojcostwa dokonanego i objawionego w Jezusie umarłym i zmartwychwstałym – i ostatecznie każdemu dostępnego w wierze" (s. 199). Bóg nie chce być Bogiem bez nas i to właśnie jest zasadniczym rysem portretu Ojca objawionym w Jezusie... To teza kluczowa, nie tyle oryginalna dla myślenia ks. Węcławskiego, ile będąca oryginalnym przetworzeniem i „polską translacją" myślenia Wolfharta Pannenberga, Eberharda Jüngela, Karla Bartha. Ale też przecież czegoś jeszcze bardziej podstawowego: istoty Dobrej Nowiny.

Bodaj najbardziej zostają w pamięci po zamknięciu książki przenikliwe diagnozy współczesności i współczesnego stanu Kościoła. Na przykład te dotyczące zjawiska, które zostało określone jako religijna „celebra": „Używam słowa «celebra», bo chodzi mi nie tylko o liturgię w sensie ścisłym, ale także o to, co składa się na obraz oficjalnego życia kościelnego (począwszy od języka, przez estetykę przedmiotów i gestów, a skończywszy na wyrazie twarzy i sposobie bycia tak zwanych ludzi Kościoła – zwłaszcza duchownych). W ostatnich dziesięcioleciach w Kościele rzymskim celebra ta została wprawdzie oczyszczona z wielu form wybujałych i zaciemniających jej sens oraz związek z wielką tradycją chrześcijaństwa. Została jednak równocześnie tak wygładzona i domknięta, że wbrew pozorom nie stała się bardziej przystępna i zrozumiała dla tych, którym chciano ją uprzystępnić. Jej najgroźniejszą cechą jest właśnie połączenie samowystarczalności ze skłonnością do urabiania wszystkiego na swój własny obraz i kształt" (s. 166n.). Zjawiska tego typu zauważa wielu, ale tylko nieliczni są zdolni do analiz aż tak przenikliwych. Takich miejsc jest w książce wiele. Przykładowo już tylko chcę wspomnieć – głównie po to, by zachęcić czytelnika do wnikliwego namysłu nad tym fragmentem podczas lektury – o prezentowanej w drugiej części książki klasyfikacji „czterech religii", które to fragmenty służą autorowi do diagnozy zjawiska współczesnego kryzysu religijnych społeczności.

Wydaje się, że u źródeł tego, co merytorycznie i formalnie udane w książce ks. Węcławskiego, leży spora dawka uwagi poświęcona sprawom metodologii i metodyki – problemowi metody. Autor dba o jasność założeń wstępnych, precyzję stawianych pytań, logiczność i adekwatność wywodu, poprawność

(nie mylić z negatywnymi odcieniami znaczeniowymi correctness!) teologicznego wnioskowania. Wszystkie partie materiału poprzedzone zostały szkicem projektu, zwieńczone zaś podsumowaniem. Stronice temu poświęcone zajmują bodaj jedną czwartą część książki. Dla odbiorcy tekstu dotyczącego przecież spraw trudnych i bardzo trudnych – to duża pomoc.

To, o czym teraz wspomnę, jest czymś, do czego ks. Węcławski już zdążył przyzwyczaić swoich czytelników. Wydaje się to więc czymś oczywistym, ale w świecie ksiąg teologicznych jednak czymś oczywistym i powszednim nie jest. Chodzi mianowicie o coś więcej niż erudycja i oczytanie: o wielość i różnorodność źródeł, z których autor wywodzi myśl i – niczym z wielobarwnych nici – tka tekst swojej księgi. Pojawiają się filologiczne analizy biblijnych tekstów odwołujące się do dorobku egzegezy i teologii biblijnej, parafrazy i zapożyczenia z tekstów czołowych współczesnych teologów ewangelickich (Jüngel, Barth, Pannenberg – to zresztą chyba główni „sprawcy" wielu treści obecnych w teologii Węcławskiego), teksty patrystyczne, analizy dokumentów Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, odwołania do literatury pięknej (zwróćmy uwagę na przykład, jaką rolę odgrywa w omawianej książce *Boska Komedia* Dantego). Język i wyobraźnia autora i czytelnika są tu więc w czasie procesu „pisania-czytania" odżywiane wszechstronnie, chciałoby się powiedzieć – renesansowo. Ks. Węcławski zdaje się żadnego kształtu słowa nie odrzucać a priori.

Teologia książki *Abba. Wobec Boga Ojca* posiada swój fundament teologiczny i swój uprzywilejowany hermeneutyczny klucz. Pierwszym jest stworzoność świata, drugim – konsekwentny chrystocentryzm. Są to jakby zawiasy, które podtrzymują ciężar teologicznej konstrukcji książki i umożliwiają jej twórczy „ruch": „dzieje człowieka i jego świata są od początku do końca dziejami zbawienia dokonanego w Jezusie umarłym i zmartwychwstałym" (s. 154). To między innymi dzięki temu ks. Węcławski nie staje się nigdy – w moim głębokim przekonaniu – nowinkarski. Choć, jak słusznie zauważa w posłowiu ks. Andrzej Zuberbier, charakterystyczne dla autora jest „odchodzenie od zwykłego ujmowania zagadnień teologicznych, stawianie ich na nowo i inaczej niż do tej pory" (s. 299), to jednak owo „na nowo i inaczej" nie jest tu w żadnym wypadku synonimem sprzeniewierzania się tradycji myśli chrześcijańskiej. Jest to tylko – i aż – jej aggiornamento, czy – jak kto woli – „udzisiejszenie".

Jeśli miałbym o coś żal do autora omawianej książki, to o zbyt częste jednak uleganie żywiołowi języka. Czytelnik ma czasami wrażenie, że wpada w wir językowych gier, konstrukcji myślowych słabszych od konstrukcji językowych; jakby myśl była tu czasami wtórna wobec języka, jakby tylko „służyła językowi". Pojawiają się zwroty manieryczne (dodajmy jednak z pokorą – któż jest od nich wolny?), jak choćby ów, zawierający czasownik w jakże charakterystycznej dla Węcławskiego odmianie: „tak jak ona się konkretnie wyraziła, wyraża i jeszcze może wyrazić" (s. 155).

Ale to moje grymaszenie dotyczy drobiazgu. Bo jednak prawie zawsze ks. Węcławski znakomicie „znajduje słowa, w których jego [człowieka wierzącego] wiara i miłość dochodzą do głosu". Skąd ten cytat? Ano, z rozmowy z naszym autorem, jaką przeprowadził

na łamach czasopisma „W drodze" Jan Grzegorczyk[3]. Kontekst przytoczonego zdania jest wielce symptomatyczny. Węcławski mówi bowiem: „Język skostniały nie jest językiem teologii – co najwyżej teologię udaje albo z daleka przypomina. Teologia jest doświadczeniem wiary przemawiającym do nas dzisiaj i wciąż na nowo [...] Święty Paweł mówi za prorokiem: Uwierzyłem, dlatego przemówiłem. Kto wierzy i kocha, znajduje słowa, w których jego wiara i miłość dochodzą do głosu. Byle nie wierzył tylko sobie samemu".

Taka to książka. Dobrze napisana, odpowiadająca odważnie na zadawane przez nasz świat trudne pytania. Odpowiedzi zaś są udzielane z wnętrza Paschy Jezusa i układają się w obraz Tego, do którego „możemy wołać: Abba, Ojcze!" (Rz 8, 15).

[3] J. Grzegorczyk, *Kościół w czasach barwnej szarości*, „W drodze" 1999, nr 11, s. 4-16.